

Skąd „Janusz Korczak”? Rodowód pseudonimu – z tradycji rodzinnej

Kończy się Rok Janusza Korczaka. Równolegle obchodziliśmy Rok Kraszewskiego i Rok Piotra Skargi. Co mieliby sobie dzisiaj do powiedzenia ci pisarze? Pamiętamy – „Janusz Korczak” to pseudonim wzięty z tytułu powieści Kraszewskiego. Henryk Goldszmit miałby zatem szczególny powód, by w tym właśnie jubileuszowym roku pozdrowić serdecznie autora *Historii o Januszu Korczaku i pięknej miecznikównie*. A Kraszewski mógłby podać ręce Skardze, którego traktat *O miłości ojczyzny* drukował w swojej drukarni w Dreźnie jako pierwszą jej pozycję. I przypominałby zapewne także, że Mickiewicz w Prelekcjach paryskich pisał o Skardze, iż wyróżniał on tylko dwa ludy o „wysokim pojęciu ojczyzny” – lud hebrajski i lud polski.

Warto o tym na początku wspomnieć, bo wprowadzie ta rocznicowa zbieżność powstała na pewno przypadkiem, ale przecież już teraz widać jej głębsze znaczenie. Chciałabym je tu wydobyć w odniesieniu do tych dwóch – Goldszmita i Kraszewskiego. Człowiek mówi o sobie – wytwarzając i interpretując znaki. Wbrew pozorom Korczak mówił o sobie niewiele, w każdym razie nie – bezpośrednio. Więcej – właśnie przez znaki, jakie zostawił nam do odczytania. Należy do tych znaków również pseudonim.

Autorka książki *Janusz Korczak. Dziecko i wychowanie* (2009) napisała tak: „bo gdy miał wymyśleć sobie pseudonim, popatrzył na znajdującą się w pokoju książkę I. Kraszewskiego *Historia o Januszu Korczaku i pięknej miecznikównie* i pod tym nazwiskiem wysłał swój dramat na konkurs” (chodzi o dramat *Którędy?* i konkurs w 1898 roku). Można i tak. Można, puszczając wodze fantazji wydobyć przypadek jako powód pseudonimu. Ale przecież nawet ci, co czytali *Spowiedź motyla* (z 1913) dobrze wiedzą, że jej bohater, alter ego Henryka Goldszmita, był zafascynowany Kraszewskim, wymieniał tytuły jego powieści, robił z nich wypisy, wyznawał z młodzieńczą egzaltacją: „Kocham cię, szanuje i wielbię. [...] O Mistrzu, niech Cię Twój otacza mnie Swą Opieką”. Utwory Kraszewskiego, jakie czytał bohater to: *Sfinks* (1 wyd. 1847, 2. wyd. 1874), *Jasełka* 1862) i *Dola i niedola* (1864). *Spowiedź motyla* opiera się najprawdopodobniej na prawdziwym pamiętniku Korczaka z lat młodzieńczych.

Powieść, z której pochodzi pseudonim, opowiada o miłości chudopachołka, Janasza Korczaka (rzecz się dzieje w XVII wieku) do córki szlachcica. Miłości wzajemnej, lecz ze względu na różnice stanowe – niemożliwej. A jednak, dzięki uporowi i wytrwałości bohatera, dochodzi do małżeńskiego finału; niemożliwe okazało się możliwym. A zatem: wolno, a nawet należy stawiać przed sobą cele, które na pierwszy rzut oka wydają się nieosiągalne. Wniosek ten potwierdza następujący passus przepisany przez bohatera z powieści *Jasełka*: „Szczęście to nadzieja i marzenia – nigdy rzeczywistość; im kto je wyżej postawił, tym mu lepiej, bo go nigdy nie dosięgnie i wiecznie spinać się, marzyć i spodziewać będzie”. A u końca drogi, w *Pamiętniku*, Korczak napisał: „Tylko to piękne, co ponad siły”.

Cytaty te kierują nas w dwie strony. Ku całościowej postawie Korczaka i do trwałego przeświadczenia europejskiej kultury, że należy sięgać po to, co niedosiężne, trudne, wymagające przekraczania siebie, co jest ideałem, którego nie wolno tracić z oczu. Klarowny wyraz tego archetypu, owego wymogu dążenia do ideału, znajdziemy u Goethego w pojęciu *Streben*, przepisany fragment z Kraszewskiego również go oddaje. U Korczaka-Goldszmity tęsknota do ideału, pragnienie doskonałości, marzenie składały się na jeden biegun jego nastawienia do świata. Drugi – przeciwny – tworzyła chęć zgody na świat i skupienie się na rzeczach konkretnych, do zrealizowania już teraz. Te dwa bieguny: romantyczno-idealistyczny z jednej i pewnego praktycyzmu z drugiej strony tworzyły nierozdzieloną strukturę jego umysłowości. Walczyły ze sobą, zwyciężała raz jedna, raz druga postawa, nieraz też temperowały się wzajemnie - po pseudonim sięgnęła chyba ta pierwsza.

Z tego bieguna biografii duchowej przejdźmy do biografii rodzinnej, związanej z Kraszewskim. Otwiera się tu pole eksploracji bogate i prawie nieznane, związane z żydowskością Korczaka, jego genealogią, tak jak ją zapamiętał i jak musiała na niego oddziaływać.

Otwierają to pole listy Jakuba Goldszmita do Kraszewskiego. Co to za listy i kim był ich autor?

W ogromnej spuściźnie epistolarnej Kraszewskiego znajduje się pokaźny zbiór korespondencji pisanej przez inteligentów żydowskich. Szczególnie dużo jest jej z okolic roku 1880, kiedy Kraszewski obchodził jubileusz. Wielu Żydów, którzy się wybierali na ten jubileusz, nie mogło dostać się do Krakowa z powodu szykan policyjnych. Władze carskie odmawiały Żydom i chłopom paszportu, by uniemożliwić im udział w uroczystości,

pomyślanej jako wielka patriotyczna manifestacja jedności narodowej. Żydzi ślali więc do Kraszewskiego listy dziękczynne, z gratulacjami, wyrażające wdzięczność za wszystko, „co dla Żydów, Wielmożny Panie, zdziałać raczyłeś”. Wśród nich był również Jakub Goldszmit.

Kim był? Solidne studium, ogłoszone przez Marię Falkowską o rodowodzie Janusza Korczaka (w Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historycznego) odnotowuje, że był to jego stryj, brat ojca, Józefa.

Wśród rodzinnych opowieści, jakie zostawił nam sam Korczak, wspomnienie o stryju, Jakubie Goldszmicie, jest właściwie tylko wspomnieniem jego imienia wśród imion pozostałych dzieci dziadka Hirsza. Opowieści tych nie ma zresztą zbyt wiele. Najczęściej przytacza się fragment z tekstu *Pra-pra-dziadek i pra-pra wnuk* o pradziadku szklarzu, który „chodził po dworach, wstawiał szyby i kupował skórki. [...] szyby, żeby było jasno, i skórki [...], żeby było ciepłej”. Powtórzony w *Pamiętniku* fragment ten sąsiaduje z wyznaniem: „Winienem wiele miejsca poświęcić ojcu: realizuję w życiu to, do czego on dążył, do czego dziadek tak dręcząco dążył tyle lat. I matka”. I wreszcie, dedykując rodzicom *Modlitwy tych, którzy się nie modlą*, wyznawał: „Matuś – Ojczulku, ze wszystkich skamieniałych tęsknot i bólów Waszych i moich przodków pragnę wznieść wysoką, strzelistą, samotną wieżę dla ludzi. Liczba tych pod ziemią szkieletów, których głosem pod wasze dyktando przemawiam – jest tylko za ostatnich lat trzysta – aż tysiąc – i dwadzieścia – i cztery. Jak różne nosili imiona. Dlatego na tym małym nagrobku nie kładę imienia”.

Ten „mały nagrobek” to właśnie dedykacja, której fragment przytoczyłam. Utrwalony w słowach znak czci i poszanowania dla przodków, znak pamięci o nich.

Przy tak skąpych bezpośrednich świadectwach to, co mogło łączyć stryja i bratanka, i stanowi dla nas znaczenie pseudonimu od tej strony, odkrywamy dzięki listom do Kraszewskiego.

Dotąd można było myśleć, że pseudonim wziął się z czysto osobistej fascynacji Kraszewskim. Teraz przekonujemy się, że powiązania były szersze, fascynacja – rodzinna. Istniała rodzinna tradycja czci dla Kraszewskiego. Wtopiona w sygnalizowany wyżej kult dla osoby pisarza wśród Żydów wykształconych.

Skąd on się wziął? Za co Żydzi kochali Kraszewskiego? Otóż – mówiąc najkrócej – Kraszewski był jednym z tych nielicznych zwolenników równouprawnienia, którzy jego istotę

widzieli nie w formalnych regulacjach prawnych, lecz w „uprawnieniu” uczuciowym, moralnym, towarzyskim. Skąd się to brało? Na czym polegało?

W odróżnieniu od pozytywistów, obojętnych wobec sfery sacrum, Kraszewski był człowiekiem religijnym. Reprezentował typ religijności dość niezwykły na naszym gruncie. Zdystansowany wobec oficjalnego Kościoła i jego hierarchii, stawiający na pierwszym planie Ewangelię. Trochę podobnie jak Mickiewicz w pewnym okresie. Zastanawiając się nad problemem żydowskim Kraszewski nie omijał spraw religii. Próbował budować mosty porozumienia na tym obszarze, poszukiwał tego, co wspólne, tego, co łączy. Wyprzedzał, można powiedzieć, dzisiejszy dialog chrześcijańsko-żydowski, dzisiejszy ekumenizm.

Doceniał religijną tradycję żydowską, a w niej – monoteizm jako podstawowy element wspólny. Nie był w tym zresztą odosobniony. Już wcześniej, w rozprawie *O Żydach* (1807) Tadeusz Czacki wyrażał się z szacunkiem o żydowskiej etyce i religii jako poprzedniczce chrześcijaństwa („księgi kanoniczne tego ludu są księgami, które religia chrześcijańska między święte liczy [...] od nich dekalog i objawienie, od nich miłość bliźniego. [...] Kórz się, chrześcijanie przed Bogiem w bożnicy Izraela, jak się korzysz we własnym kościele”). Podobnie poseł Mateusz Butrymowicz w broszurze nieco wcześniejszej, poczętej z tego samego ducha reformatorskiego (1789), wysoko oceniał judaizm: „Dziesięcioro Bożego przykazania równie u Żydów jest rzeczą świętą jak u nas. Nauka moralna ta sama” i „religia żydowska żadnego wstrętu czynić nam nie powinna, nasza bowiem od tamtej pochodzi i na niej się opiera”.

Wyrażenia „dzieci jednego Boga” w odniesieniu do Żydów i chrześcijan, które jeszcze dziś wydaje się nowatorskie, używali polscy romantycy na emigracji i sami Żydzi-reformatorzy. Na tym fundamencie opierał się jeden z ważniejszych toposów literackich, dotyczących tej problematyki, o historycznym paralelizmie losów polskiego i żydowskiego narodu, podobnie naznaczonych cierpieniem i prześladowaniami i podobnie przeznaczonych do odegrania uniwersalnej roli odrodzieńczej. Po raz pierwszy sformułował go Lelewel w 1832 roku, znajdował wiele realizacji w różnorodnych gatunkach literackich - od publicystyki po wiersze z różnego poziomu. Zaadaptował to wyobrażenie także Kraszewski na łamach przedpowstaniowej „Gazety Codziennej/Polskiej (1859-62), gdzie wysuwał je jako ważny argument w walce o wszechstronne „uprawnienie” Żydów. Tam też powtórzył, bodaj

pierwszy po Mickiewiczu, ową pamiętną tezę o starszeństwie Izraela, która w *Składzie zasad* mówiła o uszanowaniu dla naszych starszych braci w wierze.

Ważnym elementem odkrywanej wspólnoty była etyka. Dla Kraszewskiego „miłość bliźniego” tworzyła upragnioną podstawę wszelkich więzi międzyludzkich. Pisząc o potrzebie równouprawnienia, wskazywał nie na wspólny interes, jak najczęściej Orzeszkowa, nie mówiąc już o pozytywistach, ale na miłość bratnią – jednoczącą zasadę Dekalogu. I co ciekawe, sprzęgała się ta „miłość” w jego ujęciu z „postępem”, zupełnie jak u ówczesnych reformatorów żydowskich. Obydwie te idee, jedna rodem z Ewangelii i Dekalogu, druga – obiegowa klisza epoki, wywodząca się z Oświecenia, odgrywały rolę decydujących argumentów w obronie wartości świata żydowskiego i postulatcie integracji. Integracja miała być wynikiem postępu, zasadzać się na obopólnej zgodzie i pokoju, wypływać z miłości, czyli z poświęcenia się dla drugiego.

Wspomniani reformatorzy żydowscy przekonywali, że wskazania etyczne judaizmu, oczyszczone z drobiazgowych nawarstwień, wytrzymują porównanie z etyką chrześcijan, nie są też dalekie od współczesnych zasad etyki świeckiej. Zasada miłości, dana Mojżeszowi – twierdzili - równa się tej, jaką otrzymali „obywatele Chrystusowego wyznania”. I wolno ją łączyć z pojęciem „braterstwa”. W jednej krótkiej wypowiedzi potrafią zespolic ideę miłości, wybrania, ofiary z wiarą w postęp, oświatę, dobro ludzkości: „Naród wybrany [...] jednomyślnie przyjął ciężkie brzemię przekształcenia świata [...], teraz każdy poświęcający się dla dobra ludzkości jest wybranym, każdy szerzący posłannictwo oświaty ludów, [...], ideę miłości, przykazanie <kochaj bliźniego jak siebie samego> (Mojz.19,18)”ⁱ. Kraszewski ujął ten stop jeszcze lapidarniej (w odniesieniu do własnej religii): „Miłość, a jako czyn jej poświęcenie i ofiara, oto criterium postępu”.

Ten melanz biblijno-oświeceniowy, obecny i u Kraszewskiego, i u współziomków Goldszmita, on sam przyjmował za własne wyznanie wiary, podobnie jak brat, Józef, ojciec Korczaka. Obaj zajmowali się również pisarstwem. Pisząc, odpowiadali na apel pisania po polsku o sprawach żydowskich przez żydowskich autorów. Ten apel – o autoprezentację żydowską zgłaszał Kraszewski wraz z zaprzyjaźnionym pismem polsko-żydowskim „Jutrzenką” (1861-63). A jeszcze wcześniej – Joachim Lelewel w celnej formule „dajcie się poznać mowie polskiej, jak jesteście w sobie”. Chodziło o to, by społeczność żydowska w Polsce mogła pokazać się polskiej publiczności sama, bez pośrednictwa polskich autorów. By za pomocą

swoich przedstawicieli piszących po polsku mogła w polskiej mowie przedstawić własny świat, własne życie, umożliwić wgląd w to, jak sama siebie widzi. A więc stać się w pełnym tego słowa znaczeniu podmiotem, nie tylko przedmiotem opisu w literaturze.

Ten zamysł autoprezentacji żydowskiej był ważnym znakiem braterskiej miłości, jak ją rozumiał Kraszewski. Ograniczyć swoje „ja”, wysłuchać, co mówią inni, zrozumieć, co inne i obce, wniknąć w to i współodczuwać z tym – taki był program, który leżał u podstaw tego zamysłu. Nie inaczej myślał Korczak, gdy rozmawiał z dziećmi i zachęcał je do pisania. Wiedział, że zagadnięcie dziecka w rozmowie i czytanie znaków, w jakich się ono wyraża, przydaje mu znaczenia. Gdy dorosły rzeczywiście nastawiony jest na „ja” dziecka w tym procesie, a nie tylko na siebie, ono wie, że po wielokroć *j e s t*, że istnieje, że jest akceptowane. Dowiaduje się też, jakie jest. Zyskuje dzięki tym znakom poczucie wartości.

Nie inaczej myślano w środowisku „Głosu” Jana Władysława Dawida, pisma, z którym Korczak współpracował w młodości. Publikowano tam utwory robotników; Korczak napisał przedmowę do jednego z nich. W każdym z tych przypadków: Żyda, robotnika, dziecka chodziło o godność, należny szacunek, przejaw miłości w czynie.

Jakub Goldszmit pisywał do różnych pism popularnych, wydawał kalendarze, typowe wydawnictwa obiegu popularnego, propagował oświatę, działalność filantropijną i społecznikowską, upowszechniał życiorysy sławnych Izraelitów. Zaznajamiał publiczność z życiem żydowskim w małych narracjach prozą. W listach do Kraszewskiego prosił o zgodę na dedykowanie mu jednego ze swych „obrazków”, zabiegał o nadsyłanie tekstów do kalendarzy.

Jest zadziwiające, że bratanek Henryk w najwcześniejszym okresie, gdy próbował swoich sił pisarskich, poszedł bardzo zblizoną drogą. Również angażował się jako społecznik, zainteresowany upowszechnianiem oświaty. W popularno-oświatowym piśmie „Czytelnia dla Wszystkich” podejmował podobne wątki co stryj. Także powieść *Dzieci ulicy*, drukowaną w tejże „Czytelni”, przeznaczył do obiegu popularnego. Leżało mu na sercu propagowanie drogich sobie idei i wartości wśród ludzi niewykształconych. Była to m.in. troska o dzieci opuszczone, o właściwe wychowanie, prawo do równości i opieki społecznej, dobroczynność, cały katalog spraw, którym poświęcał również uwagę stryj. Nawet zdanie stryja: „sprawy wychowawcze na pierwszym stawiam planie” odbiło się echem w ówczesnych wypowiedziach Henryka Goldszmita. Jakub napisał je przy okazji informowania o swoich

zabiegach wokół utworzenia dla chłopców żydowskich elementarnej szkoły świeckiej, bratanek - w tekście, który był jego faktycznym debiutem (*Węzeł gordyjski*. "Kolce", 1896).

Za najistotniejszą więź Korczaka z Kraszewskim można uznać ideę miłości, na co już wskazałam po części. Ideę, określaną jako czyn poświęcenia i ofiary, postulowaną jako podstawowy element spójni społecznej, wysuwaną jako ważny argument w polsko-żydowskim zbliżeniu.

Nie jest tajemnicą, że zainteresowanie wychowaniem Korczak łączył z myślą o naprawie świata. W tej optyce problem wychowawcy nabierał szczególnego znaczenia. Wyłaniały się pytania; jak pogodzić wychowanie „nowego” człowieka z wpływami „złego” świata? Jak ustrzec wychowanków przed demoralizującym działaniem tego świata, skoro wychowawca też jest z niego? Tutaj Korczak nie rezygnował z normatywnego podejścia. Tworzył obraz idealnego wychowawcy - w tekstach, ale najpełniej w swoim własnym działaniu.

Można powiedzieć, że wezwanie do miłości – ofiarnej, odpowiedzialnej podjął raz, gdy przekroczył próg Domu Sierot i zrezygnował z posiadania rodziny. Ale odtąd podejmował je już stale, w każdym momencie swego bycia i współbycia z dziećmi, odpowiadając na ich wołanie o nieegoistyczne i nieinstrumentalne podejście. W tekstach podkreślał, że na ogół nie potrafimy sprostać tej trudnej powinności, w każdym razie – nie w pełni i nie do końca. Podawał przykłady, kiedy sam zawodził w owym bezwarunkowym jak gdyby rzucie ku dziecku, w dostrzeganiu w nim samym wartości i celu, przy rezygnacji z własnego „ja”, z własnych oczekiwań i ambicji względem niego. Ale... I tu przywołam ten pierwszy biegun jego dwoistej postawy, o jakim wspominałam. Ten, na który wskazywał przepisany w *Spowiedzi motyla* passus z Kraszewskiego. Czyli biegun oznakowany wezwaniem do stawiania sobie celów wysoko i nie ustawiania w upartym dążeniu do nich. Czyli w tym przypadku – podążania za tamtą etyczną powinnością, która choć może się od nas oddalać jak horyzont w miarę zbliżania, to nie powinniśmy jej tracić z oczu. Nie tylko w rodzinie i szkole wobec dzieci, ale też w społeczeństwie – wobec Innych, tych odmiennych i obcych. W każdej właściwie relacji międzyludzkiej, w każdej, która się rozgrywa między Ja i Ty. To biegun, który przypomina o prostej, niedouczonej lekcji miłości bliźniego.

Zob. też fragmenty lisów Jakuba Goldszmita z wprowadzeniem i przypisami” „Midrasz. Pismo żydowskie” 2012 nr 3 (maj-czerwiec)

ⁱ *Synaj* [art. wstępny niepodp., prawdopodobnie Neufelda] „Jutrzenka” 1861 nr 21. Wcześniej przytoczone opinie w: *Miłość bratnia*, podp. C. 1861 nr 12; *Rok ubiegły* [art. wstępny Neufelda?] („dwa te wyznania mają te same zasady, z jednej księgi religijnej czerpane”) 1963 nr 3; *Słowno o moralności*, podp. H. Glattstern („wszyscy są dziećmi jednego Boga”) 1862 nr 13; *Perpetuum mobile*, podp. S. Trachtenberg, („W Mojżeszu i Ewangelii powiedziano: kochaj swego bliźniego jak siebie samego”) 1862 nr 24; *Objaśnienie kilku zasad uniwersalnie religijnych*, podp. J.L.D. Wiener (o tłumaczeniu przykazania miłości) 1862 nr 2. O możliwych tłumaczeniach tego przykazania w tradycji żydowskiej zob. Andre Lacoque, Paul Ricoeur *Myśleć biblijnie*. Kraków 2003, s. 127.